

PREMIERA



LITERATURA, PIŁKA I ŻYCIE

Wybór felietonów JERZEGO PILCHA,
mistrza Polski w tej wymagającej, efektownej, często chuligańskiej
literacko i emocjonalnie formule, publikowanych w „Polityce”.

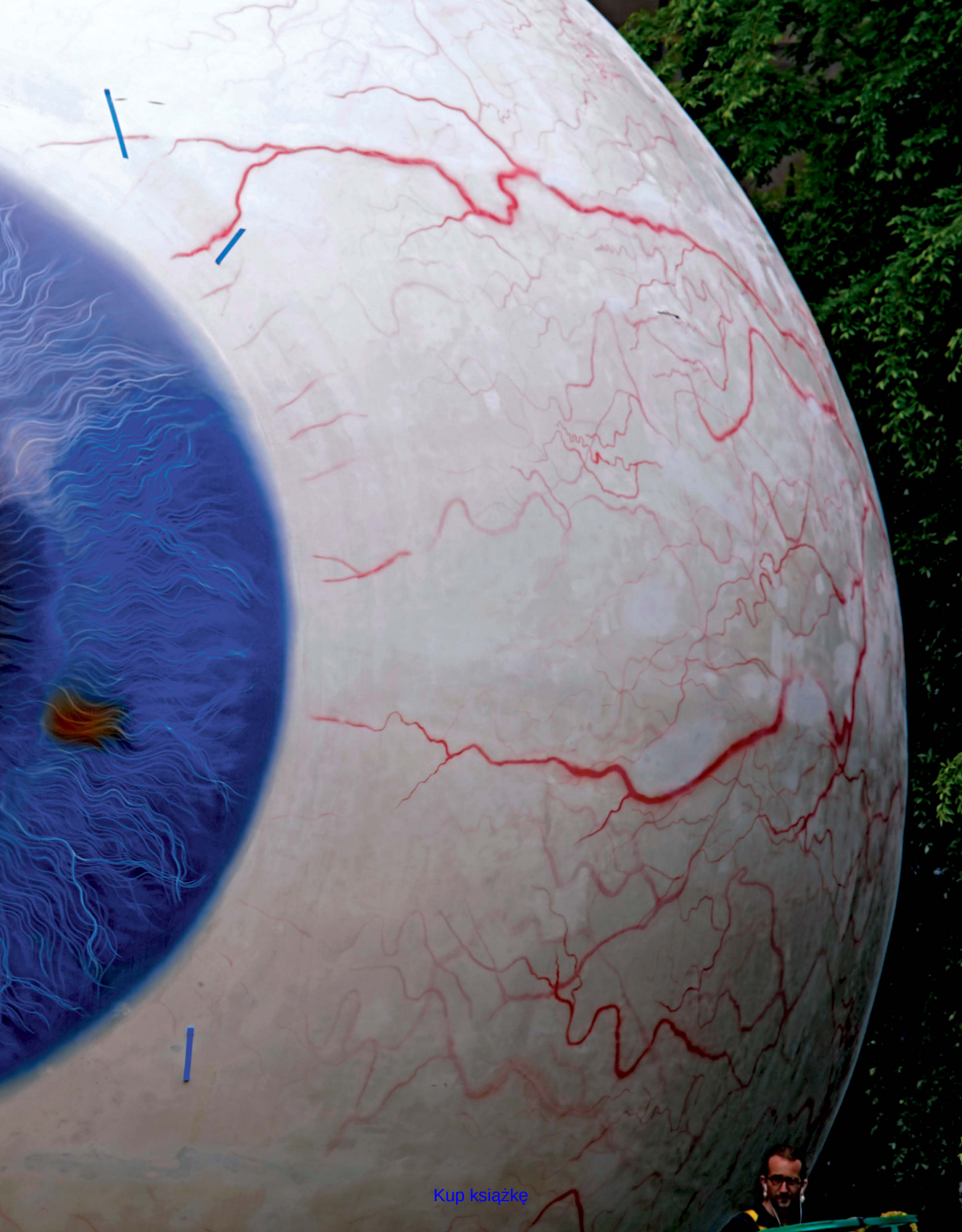
**Szukaj na sklep.polityka.pl i w księgarniach.
Dostępna także jako e-book.**



USA

Naoczna oczywistość

Tak wygląda renowacja pracy zatytułowanej po prostu „The Eye” (Oko). Dzieło Amerykanina Tony’ego Tasseta zostało uszkodzone przez wandalów. Instalacja wykonana z włókna szklanego powstała w Dallas na podstawie fotografii gałki ocznej artysty i jest wysoka na mniej więcej dwa piętra. – Ludzie są tak wytrenowani w nierozumieniu sztuki, że w konfrontacji z oczywistością coś im umyka – wyjaśniał Tasset. – To duża gałka oczna. Kiedy tworzę sztukę dla różnych miast, to chcę konkurować z napisem „Hollywood”. Te prace naprawdę nie chcą, żeby je ignorowano.



Kup książkę





WIELKA BRYTANIA

Wiktoria londyńska

Londyńczycy entuzjastycznie powitali poluzowanie restrykcji koronawirusowych. Bary w dzielnicy Soho (na zdjęciu) przyjęły falę klientów spragnionych trunków i kontaktów międzyludzkich. Pod domem towarowym Harrods ustawiała się kolejka, w której złamano wszystkie zasady dystansu społecznego, mimo że epidemiolodzy wciąż ostrzegają przed ryzykiem transmisji wirusa i nowymi jego mutacjami. – Wszędzie panuje wspaniała histeria. Wyobrażam sobie, że tak mógł wyglądać dzień zwycięstwa w II wojnie światowej – mówił dziennikarzom jeden z uradowanych mieszkańców. O mniej entuzjastycznie nastawionych mieszkańcach brytyjskiej stolicy (i innych miast) piszemy na str. 24.





RPA

Mąki z tego nie będzie

Mostert's Mill był najstarszym zachowanym wiatrakiem na terenie Republiki Południowej Afryki. Zbudowany w 1796 roku, był pierwszym prywatnym młynem w ówczesnej brytyjskiej kolonii (wcześniej monopol na mielenie zboża posiadała Kompania Wschodnioindyjska). Choć zarobkową produkcję mąki przerwano tu już ponad sto lat temu, pozostał symbolem pracowitości kolonistów i znajdował się od lat pod specjalną opieką władz, które uruchamiały go w najważniejsze święta państwowe. Chętnie odwiedzali młyn turyści i wycieczki szkolne. Niestety, nie przetrwał potężnego pożaru, który 18 kwietnia br. wybuchł na zboczach Góry Stołowej w Kapsztadzie. Mimo szybkiej akcji strażaków, przeprowadzonej z udziałem helikopterów, spłonął, podobnie jak wiele pobliskich zabudowań kampusu Uniwersytetu Kapsztadzkiego.

Salami po polsku

Pod osłoną pandemii rząd w Warszawie knebluje wolne media. Cała Europa powinna się bać – ostrzega **Timothy Garton Ash**.



Demokracja umiera w ciemności. Jedną z najbardziej kruchych demokracji w Unii Europejskiej, Polska, musi się zmierzyć z mrokiem, który zapada, kiedy media publiczne zamienia się w organy propagandowe partii rządzącej, a knebluje się niezależne media prywatne. I w końcu nikt już nie wyciąga na światło dzienne porażek i nadużyć władzy, bo po prostu nie ma tych, którzy mogliby to robić. Węgry, które nie są już demokracją, prawie osiągnęły ten skraj mroku wraz z wygaszeniem ostatniego dużego niezależnego radia.

Polsce daleko jeszcze do tej strefy mroku, ale istnieje realne zagrożenie, że się w niej kiedyś znajdzie. Wskaźnik wolności prasy pokazuje, że Polska spadła z 18 miejsca w 2015 roku (wyprzedzała wówczas Wielką Brytanię i Francję) na 62 miejsce w roku ubiegłym. Węgry są na miejscu 89.

Dał przykład Orbán

Jeśli przez ostatnie dwa tygodnie ktoś oglądał wyłącznie wiadomości nadawane przez państwową telewizję, nie ma pojęcia, że Polska należy obecnie do krajów, które najgorzej radzą sobie z pandemią. Według

klasyfikacji Bloomberg Polska spadła na 50 miejsce w grupie 53 największych gospodarek świata. Gorzej jest tylko w Brazylii, Czechach i Meksyku.

Wystarczy jednak włączyć oficjalne wiadomości, by po krótkiej wzmiance o najnowszych covidowych statystykach obejrzeć długi materiał o tym, jak przyspiesza rządowy program szczepień, wspomagany przez wspaniałe wojsko, i jak fatalne były wyniki służby zdrowia, kiedy obecna opozycja była u władzy. Pozostałe „wiadomości” to: doskonałe stosunki Polski ze Stanami Zjednoczonymi, zwłaszcza w dzie-

dzinie obronności; ile pieniędzy rząd pompuje w kolej i samorządy; jak chrześcijanie są prześladowani na całym świecie i jaki ostatnio odkryto grób, w którym zostały pochowane ofiary niemieckiej okupacji. Propaganda jest bardziej ekstremalna, ale także bardziej profesjonalna, niż w ostatniej dekadzie rządów komunistycznych.

Dopiero kiedy włączy się niezależny kanał informacyjny TVN24, można zobaczyć zdjęcia długich kolejek karetek pogotowia czekających pod szpitalami, bo nie ma łóżek na intensywnej terapii, i usłyszeć lekarzy wyjaśniających, jak straszna jest sytuacja służby zdrowia. TVN24 nie jest tak bezstronne jak BBC, ale to jednak poważne dziennikarstwo, ukazujące widzom drugą stronę medalu. Takie samo wrażenie „dwóch rzeczywistości” pojawia się, jeśli przełączyć stację radiową z publicznej na prywatną albo porównać gazety prorządowe z opozycyjnymi.

Tak silna polaryzacja jest już zła sama w sobie, co widać w USA, ale teraz rządząca partia Prawo i Sprawiedliwość rozpoczęła systematyczny atak na niezależne media. Metody zaczerpnięto wprost z podręcznika Viktora Orbána. Niezależne media odcięto od reklam państwowych firm i instytucji, a te z kolei przestały je prenumerować. Stosuje się wszelkiego rodzaju szkodliwy prawny.

Pieniądze publiczne pompuje się w państwową telewizję i radio. Zaproponowano „podatek pandemiczny”, którym obłożone mają zostać przychody mediów z reklam. Projekt ustawy „repolonizującej” media jest skierowany przeciw zagranicznym właścicielom największych mediów prywatnych. Należąca do państwa firma paliwowa PKN Orlen, której szefem jest zwolennik PiS, kupiła zarówno Ruch (głównego dystrybutora prasy), jak i największą sieć gazet regionalnych, Polska Press. Najważniejsze publikatory są bombardowane pozwami. „Gazecie Wyborczej” wytoczono ponad sześćdziesiąt procesów, wśród skarżących znalazł się mi-

nister sprawiedliwości. A jak wielokrotnie podkreślały europejskie instytucje prawne, niezależność polskich sądów została tak mocno nadwyrężona, że nie można już liczyć na uczciwy proces.

To jest właśnie ta węgierska strategia, jak przy krojeniu salami: eliminowanie wolności plasterka po plasterku. Polskie media i społeczeństwo obywatelskie stawiają silny opór, ale potrzebują pomocy przyjaciół. Bardzo liczą się tutaj Stany Zjednoczone. Rząd PiS



Ataki na media z kapitałem zagranicznym to zagrożenie dla demokracji, i tak już odcinanej kawałek po kawałku

i prezydent Andrzej Duda są dumni ze swoich szczególnych stosunków z Waszyngtonem. Tyle że mocno popierali Donalda Trumpa, który w zamian zapewnił Dudzie wsparcie wyborcze zeszłego lata. Administracja Joeego Bidena nie jest im nic winna żadnych przysług, a jej agenda to silna demokracja i przestrzeganie praw człowieka. Obrona telewizji TVN, która należy do amerykańskiego koncernu Discovery, to za mało. Waszyngton powinien również teraz podkreślać rolę niezależnych mediów na pierwszej linii obrony demokracji w Polsce.

Wielka Brytania liczy się w Warszawie mniej niż kiedyś (z powodu brexitu), ale wraz z innymi demokracjami liberalnymi, takimi jak Kanada czy Australia, może pomóc w naświetlaniu tej kwestii. Niemcy mają wielkie znaczenie, a niemiecko-szwajcarska grupa Ringier Axel Springer jest właścicielem najważniejszych w Polsce platform internetowych, portalu Onet.pl, tabloidu „Fakt” i wiodącego tygodnika „Newsweek Polska”. Polski rząd próbuje uciszyć Berlin, nieustannie przypominając II wojnę światową, ale właściwa nauka z tej historii nie jest taka, że Niemcy muszą być szczegól-

nie powściągliwe w tych kwestiach. Właśnie z uwagi na tę straszną przeszłość powinni najgłośniej mówić o wolności i prawach człowieka.

Broń się, Unio!

Najważniejsza i najbardziej problematyczna jest Unia Europejska. Do najsmutniejszych odkryć ostatnich kilku lat należy to, że UE, która tyle uwagi poświęca demokracji, okazuje się żałośnie nieskuteczna, gdy chodzi o obronę demokracji w jej państwach członkowskich. Teraz przekaże kolejne miliardy euro tym krajom, zarówno z postcovidowego funduszu obejmującego całą Unię, jak i z nowego siedmioletniego budżetu. Wielkie sumy popłyną bezpośrednio do populistycznych, nacjonalistycznych rządów w Warszawie i Budapeszcie, przy spełnionych minimalnych warunkach. Większość z tych wielkich inwestycji ogłaszanych z fanfarami w programach informacyjnych polskiej telewizji publicznej dokonuje się z udziałem pieniędzy europejskich.

Unia Europejska powinna też jasno dawać do zrozumienia, że zgodnie z zasadami wspólnego rynku zagraniczni właściciele mediów pod żadnym pozorem nie mogą być dyskryminowani. Powinna rozdystrybuować znaczną część nowych pieniędzy bezpośrednio do samorządów, jak sugerują prezydenci Warszawy i Budapesztu. I powinna stworzyć znaczny fundusz europejski na potrzeby obrony wolności mediów na całym kontynencie. Niedawno kierownictwo PiS rozpoczęło rozmowy z Viktorom Orbánem i Matteo Salvinim o uformowaniu nowej, populistyczno-nacjonalistycznej frakcji w europarlamencie. Zagrożona jest demokracja nie tylko w Polsce, lecz także w całej Unii.

TIMOTHY GARTON ASH

© GUARDIAN NEWS & MEDIA

Timothy Garton Ash (ur. w 1955 r.), brytyjski historyk, publicysta. Wykłada w Oksfordzie i na Uniwersytecie Stanforda. Autor książek (m.in. „Polska rewolucja: Solidarność”, „Niemieckość NRD”, „Wiosna obywateli: Rewolucja 1989: widziana w Warszawie, Budapeszcie, Berlinie i Pradze”, „W imieniu Europy: Niemcy i podzielony kontynent”, „Teczka. Historia osobista”).

Lodowate przyjęcie

Inuici z Grenlandii nie chcą
chińskiej kopalni.



Druga wojna światowa się skończyła, dawne kolonie zaczynały zdobywać niepodległość. Dania była w miarę zamożnym, niezniszczonym, postępowym europejskim państwem. Nijak do niej nie pasowała ta Grenlandia – ogromna, skuta lodem, bezludna. A właściwie nie bezludna – gorzej. Bo na ogromnej wyspie, a raczej na jej brzegach, gnieździło się kilkadziesiąt tysięcy osób. Byli to przedsta-

wiciele rdzennej ludności, Inuici, mówiący własnym dialektem, którzy uważali za swój język. Zapewniali, że ich przodkowie, a potem oni sami, byli tu zawsze i że to jest ich ziemia.

Ani jednego lidera

Duńczycy chcieli dobrze. Zniechęceni uporem Inuitów przybysze postanowili sami stworzyć miejscową elitę. Wiedzieli jak. Metoda była prosta. Trzeba było tylko za-

▲ **TRZY CZWARTE**
mieszkańców
obawia się
zmiany klimatu.

brać z Grenlandii jakąś dwudziestkę dzieci (możliwie małych, by nie zdążyły przesiąknąć wpływem szkodliwego otoczenia), a kilkanaście lat później przewieźć na wyspę już ucywilizowanych, postępowych młodych liderów. Wkrótce do brzegów wyspy przybił statek, który miał zabrać dość szczególnie ładunek. Przy pożegnaniu maluchów nie obyło się bez płaczu, ale duńskim pomysłodawcom udało się znaleźć 22 ubogie rodziny, czę-



tych podróżników mimo woli z powrotem na Grenlandię, trafili tam do sierocińca. Więzi z rodzinami i społecznością zostały zerwane. Eksperyment okazał się porażką.

– Nie możemy już zmienić tego, co się stało, ale możemy przeprosić w imieniu tych, którzy powinni byli to zrobić, ale woleli tego uniknąć – oświadczyła obecna premier Danii, Mette Frederiksen. Helene Thiesen, która była jednym z dzieci, zabranych wówczas do Danii, podziękowała szefowej rządu, mówiąc, że wprawdzie przyszło im czekać długie lata na te słowa, ale wiele one dla nich znaczą.

Grenlandia, początkowo traktowana po trosze jak kula śniegu u nogi, w miarę upływu lat staje się w oczach Duńczyków coraz bardziej cenną prowincją. Obcesowa propozycja Donalda Trumpa, że Stany Zjednoczone gotowe są kupić wyspę, była już piątą ofertą tego typu. Pod wpływem zmian klimatu odkrywano się coraz to nowe poławie grenlandzkiej ziemi, a wraz z nimi nowe, cenne złoża.

Czas powiedzieć „dość”

Wybory na Grenlandii w kwietniu br. ku ogólnemu zaskoczeniu wygrała lewicowa, proekologiczna partia Inuit Ataqatigiit (Wspólnota Ludzka), która walczy z planami budowy kopalni uranu i innych rzadkich złóż. Przez dziesięciolecia władzę na wyspie sprawowała socjaldemokratyczna partia Siumut (Naprzód). W ostatnich wyborach została jednak niespodziewanie pokonana przez opozycję.

Podczas kampanii wyborczej kluczowym tematem stały się ochrona środowiska oraz codzienne problemy większości mieszkańców wyspy: brak mieszkań, pracy i perspektyw, zwłaszcza wśród młodych ludzi. Właśnie dzięki zajęciu się tymi kwestiami wygrała Wspólnota. Partia ta doprowadziła do zablokowania budowy kopalni w masywie Kvanefjeld na południu wyspy.

NA PODST. TELEPOLIS, BBC NEWS,

NEUE ZÜRCHER ZEITUNG,

SÜDDEUTSCHE ZEITUNG

Kłątwa czy dar losu?

Kto będzie wyzyskiwać Grenlandię? Europa czy Chiny? Oto jest pytanie.

Michael Paul, ekspert ds. Arktyki, uważa jednak, że bogactwa naturalne są dla wyspy szansą.

Jakie znaczenie mają dla Grenlandii złoża naturalne?

Michael Paul: Ilość złóż metali ziem rzadkich mogłaby pokryć globalne zapotrzebowanie na 150 lat. Mają zastosowanie nie tylko w elektronice, lecz także w technice zbrojeniowej. Na razie to Chiny mają monopol na ich wydobycie, kontrolują też w 80 procentach ich globalne przetwórstwo. Dawniej przodowały w tym Stany Zjednoczone, ale w latach 80. XX w. amerykańska administracja zastrzyła zasady eksploatacji i krajowy przemysł się załamał. Poza Australią i Rosją większość państw unika tej uciążliwej dla środowiska działalności. Wolą się zaopatrywać w Chinach.

I stąd zainteresowanie Chin Grenlandią?

Chińska firma Shenghe Resources jest udziałowcem australijskiego koncernu, który na południu Grenlandii wydobywa metale ziem rzadkich i rudy uranu. Również w innych rejonach wyspy Chiny zagwarantowały sobie koncesję na wydobycie. Dla Państwa Środka Grenlandia jest też ważnym punktem na Jedwabnym Szlaku Polarnym.

Kiedy Chiny zamierzały tam finansować budowę lotniska, Dania uznała to za problem.

Chińska Communications Construction Company była na liście potencjalnych partnerów. Firma ta buduje liczne drogi, tunele, mosty i lotniska. W Szwecji usiłowała kupić ważne strategicznie grunty pod budowę portu oceanicznego.

To na czym polega kłopot?

Przy każdym tego typu projekcie rodzi się wątpliwość, czy chodzi wyłącznie o cele cywilne, czy również militarne. W Grecji Chińczy-

sto niepełne, które przekonano, że synka lub córeczkę czeka szczęśliwy los.

W Danii przybrane rodziny zgodziły się przyjąć pod swój dach bezpłatnych małych służących. Ich udziałem stało się wykonywanie prostych prac kuchennych i zabawianie jeszcze młodszego, przybranego rodzeństwa. Dziwne, ale nie udało się w ten sposób wykształcić ani jednego lidera. Gdy wiele lat później postanowiono wysłać